Nr. 46. We Lwowie Poniedziałek dnia 15. Lutego 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 ar. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie Reichman i Frendler. W Paryżu C. Adam, Rue des saints Perès 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Statystyka sanitarna.

Lwów 14. lutego.

W roku 1890 wydał fundusz krajowy na cele zdrowia publicznego w rzeczywistości kwotę 883.447 zł., a porównaniu z uchwalonym budżetem więcej o 94.868 zł. Wszystkie szpitale publiczne w kraju rozporządzały w 1890 r. 3904 łóżkami więcej, aniżeli w roku poprzedzającym.

Chorych pielęgnowano we wszystkich zakładach leczniczych 45.583, to jest 2332 więcej, niż w r. 1878. Dni leczenia było 1,270 008, to jest o 28 389 więcej, niż w r. 1878. Uzdrowionych zostało w ogóle 69·41%, zmarło zaś 8·36%.

W szczególności było uzdrowionych w szpitalach 70·61%, zmarłych 7·42%; u położnic 90·32% uzdrowionych, a 1·45% zmarłych; w zakładach dla obłąkanych 19·68% uzdrowionych, a 12·48% zmarłych; w szpitalach dla dzieci 67·08% uzdrowionych, a 25·24% zmarłych.

Cała kuracja chorego trwała średnio w szpitalach powszechnych 23·4 dnia, w zakładach położnic 17·6 dnia; w zakładach dla obłąkanych 165, a u dzieci 23·2 dnia.

Wydatki wynosiły z pominięciem szpitali dla dzieci, 797.695 zł. Z tych przypada na szpitale powszechne 580.852 zł., na zakłady położnic 31.902 zł., a na zakłady obłąkanych 184.941 zł. Oprócz tego subwencjonował fundusz krajowy szpitale dla dzieci kwotą 28 375 zł.

Cała kuracja chorego kosztowała w szpitalach powszechnych w przecięciu 14 zł. 52 ct., położnic 20 zł. 19 ct., obłąkanego 122 zł 15 ct. Koszt dnia wynosił: chorego 62·2 ct., położnicy 1 zł. 15 ct., obłąkanego 73·9 Żywność kosztowała za dzień i osobę w szpitalach 19·3 ct., u położnic 26·2 ct, u obłąkanego 26 ct. W r. 1890 wypłacił Wydział krajowy na utrzymanie 311 podrzutków kwotę 8.987 zł. 86 ct., a mianowicie: za 10 dzieci we Lwowie 245 zł. 50 ct., za 34 dzieci w Krakowie 1403 zł. 52 ct., za 260 dzieci w Wiedniu 6.626 zł. 0·3 ct., za 7 dzieci w Pradze 712 zł. 81 ct.

Utrzymanie chorego było w roku ubiegłym najtańsze w zakładzie kulparkowskim, wynosiło bowiem 69·11 dziennie; w lwowskim szpitalu kosztowało 70·45 ct., w Krakowie 83·15 ct. Żywienie we Lwowie kosztowało 23·91 ct., w Kulparkowie 25·42 ct., a w szpitalu św. Łazarza w Krakowie 29·21 ct. W porównaniu z r. 1889 żywienie w szpitalu lwowskim kosztowało taniej o 1·55 ct. w zakładzie kulparkowskim o 1·72 ct. a w krakowskim o 0·14 ct., co do pewnego stopnia przypisać należy zmianie normy żywienia.

Listy londyńskie.

XXXIII.

9. lutego.

Charakterystycznie narodową jest tutaj procedura, wyrażona w jednym imiesłowie: *to cap* — „nakryć czapką". Polega zaś na tem, że, cokolwiek uczyni mój współzawodnik, ja powinienem uczynić coś lepszego: nakryć jego dzieło moją czapką, *cap it*. Kapowanie praktykuje się, w tym wiecznie ruchliwym i energicznym Albionie na każdym kroku: przedewszystkiem w sporcie, potem w sekciarskim religiantyzmie, w polityce, literaturze, sztuce, wynalazkach i... w anegdotycznem łgarstwie nakoniec, bo pod tym względem ostatnim, sportująca Anglja nie różni się wcale od naszych asesorów i rejentów. Kapuje ich nawet. Ot, na przykład:

Jest gromada mężów w klubowej fajczarni i słucha opowiadań jednego z członków, który sadzi się na to, by nakryć czapką wszelkie możliwe dziwa sportowej wyobraźni. W chwili jednak, gdy sądził, że nikt już inny nie wymyśli nic lepszego, odzywa się ktoś skromniuteńko i tak prawi: Mój drogi Dicku, ja byłem świadkiem czynu, który kapuje wszystkie twe historje. (Ciekawość ogólna — świeże cygara — świeże kielichy.) A było to tak: Wypływaliśmy na parowcu z Liverpoolu; 9. dnia, mieliśmy dobić do portu w Nowym Jorku. Zaledwie odbiliśmy od brzegów Anglji... *patatras!* chlap! jeden z pasażerów rzucił się w morskie fale. Chciano go ratować, łowić — spuszczono łodzie, wyrzucono korkowe pasy... lecz nieznajomy pasażer znikł bez śladu. Odmówiwszy zań pacierze, zjedliśmy doskonały obiad i poszliśmy spać, bo i noc spadała i żałośnie nam było nad żołądkiem — z powodu utonięcia nieszczęsnego człeka w rozhukanych wodach Oceanu. Nazajutrz była pogoda. Wyszliśmy na pokład, aliści... o dziwo!! tuż obok królewskiego parowca naszego, płynął sobie najspokojniej nasz opłakiwany pasażer! Wrzasnęliśmy ku niemu, ale on twarzy nam swej nie pokazał nawet: odwrócił ją, pracował dzielnemi ramionami i żeglował, pływając, razem z nami. Chcieliśmy spuścić łodzie, capnąć go za spodzienki harpunem... lecz on dawał nura, przepływał pod parowcem i ukazywał się po drugiej jego stronie. Tak było dzień za dniem, noc po nocy: czasem ów pływak żeglował sobie z przodu, czasem z tyłu parowca, lub z boku. Zakładaliśmy się, że nie wytrzyma. Istotnie, 8. dnia podróży straciliśmy go z oczu. I tak przybiliśmy do pomostu w Nowym Jorku. Cóż powiecie, panowie i ty, Dicku, że... nasz pasażer, czekał na nas, na pomoście — wykwintnie i świeżo i sucho ubrany! Nadzwyczajny człowiek ten palił cygaro i zaczytał się w gazecie.

— Nakrył cię czapką! tego nie nakryjesz: *you cannot cap that!* — wołali z wielkim entuzjazmem słuchacze. Gdy zaś uspokoili się, przemówił Dick, i tak rzekł — skromniuteńko:

— A czy ty, Edwardzie, poznałbyś z twarzy onego pływaczа?

— Hm.. nie! — odparł przezorny Edward— bo przecież twarz swą ukrywał na Oceanie i...

— To bardzo wielka szkoda! — zawołał Dick — to fatalna szkoda!

— Czemu? czemu? — zapytano zewsząd.

— Bo, panowie i ty, mój Edwardzie — rzekł Dick z głębokiem westchnieniem — onym pływaczem... byłem *ja!*

— Brawo Dick! — wrzasnęła gromada „Nakrył i to czapką!" *He has capped it!* niech go djabli wezmą!

Otóż, proszę państwa, rozpoczęliśmy sobie w tej oto tutaj Anglji — perjod kapowania polityczny, przed-wyborczy i wszelaki inny. Chcę powiedzieć dwa słowa o tym ostatnim. Wiecie już, lub nie wiecie, że siłacz Sandow podnosi codzień dwa spętane kuce szetlandzkie, na scenie teatru „Tivoli"; nakrył to czapką siłacz Sampson, podnosząc codzień dwa spętane rumaki omnibusowe, kolosy, na scenie królewskiego Aquarium. Wydawca Macmillan puścił w świat wszystkie dzieła Szekspira w jednym tomie, po cenie 3 pensów, czyli 15 centów; kapuje go dziś wydawca Marek Ward, puszczając w świat caluteńkiego Szekspira po... 1 penny, czyli 5 centów. Dyrekcja koncertów w Pałacu Kryształowym sprowadziła z Włoch kosztem ogromnym słynną fortepianistkę, signorinę Secconi; nakryła to czapką dyrekcja koncertów St. James's Hall, sprowadziwszy poraz wtóry z Paryża — pannę Szumowską. Sarasatego ma zakapować Górski, Krzesza Chełmiński (na wystawie płócien francuskich). Rodaczka nasza, pani Young, z domu Słupska, pracuje niezmordowanie, by nakryć czapką, lub czepeczkiem powieściopisarza Stevensona i przekłada na jego język znaną państwu powieść historyczną... nie Sienkiewicza. Mam przekonanie, że dzieło to nie straci nic z swej siły i barwności, choć bohater pozostanie — szarym. Nakoniec, jedne warstwy tutejszego świata zapowiedziały nam, w następstwie żałoby i influenzy, że sezon obecny będzie bez ruchu i życia; kapują to inne warstwy, biorąc się energicznie do potwornego ruchu w wystawach artystycznych i przemysłowych, w urządzaniu publicznych odczytów z dziedziny ekonomji i nauk przyrodzonych, w tropieniu genealogji influenzy za pomocą królewskiej komisji medycznej, w burzeniu środkowego Londynu i otwieraniu przestronnych w nim ulic itd., a wszystko to ma być uskutecznione, zanim lud i naród, klasy i masy rozchorują się na tę straszliwą gorączkę — wyborczą.

Perjod przedwyborczy — to bezustanne i wszechstronne nakrywanie czapkami. Czapki lecą zewsząd — białe i czerwone, zielone w Irlandji, kraciaste w okręgach stołecznych. A jak już donosiłem, pod wszystkiemi temi czapkami leży brytański robotnik. Widziałem razu pewnego, jak stał sobie pod Tarnowem chłop. Butną i cząpurną miał minę, rozstawił bose nogi, skrzyżował na piersiach ręce i własną czapicę miał na głowie. Przed nim stała gromada. Wysunął się z gromady naprzód pan hr. Burgokłański, przypadł do chłopa, pocałował go po gębie, nazwał go swoim panem-bratem, obiecał mu zrobić z jego dzieci ministrów; chciał potem uścisnąć dłoń chłopa, ale chłop rąk nie rozkrzyżował, ani drgnął — pan hrabia odskoczył i napił się maraschino. Zaczem sunął do chłopa jaśnie pan Mygórski, także go pocałował. obiecał mu bezpłatne koncerty co tydzień i *Bibliotekę Warszawską* co miesiąc — a niewzruszywszy go, odstąpił i zapalił papierosa. Nie lepiej się powiodło WPanu Wrzeszczalskiemu z Trzeszczodwora, ani szanownemu panu Djabłopiórskiemu, który tam zjechał aż z Pompadurowa, ani obywatelowi Pafnucemu-Aronowi-Maratowi (trojga imion) Rozsierdzialskiemu — ani nawet jegomości księdzu Apostolskiemu. Wszyscy go ocałowali; a gdy skończyli, chłop otarł gębę pięścią, wlazł do chaty, zawołał na swoją babę, kopnął ją nogą w żołądek i rzekł: „Leć, ś...., do Mośka, przynieś moli sygarów i flaszkę wódki — pany zapłacą, bo ja większy pan!"

To samo widzę w tej chwili w Albionie. Obóz konserwatywny, chcąc zachować sobie sojuszników antiirlandzkich, przeprowadził wiele ustaw radykalnych, przeprowadzi jeszcze więcej tej sesji, a obiecuje na przyszłość otoczyć robotnika takiemi błogosławieństwy, o jakich nie śniło się temuż robotnikowi przed — dwoma laty. Lecz obóz radykalny... kapuje to wszystko, zwłaszcza obietnicę wprowadzenia rad parafialnych dla administracji spraw i podatków parafialnych, niezależnie od rad prowincjonalnych i obwodowych. Czapkowanie nie skończyło się, bo torysi biorą się na serjo do... szukania aliansu z Irlandczykami, obiecując im natychmiastową pożyczkę drugiej raty 30-stu miljonów funtów na wykupno i parcelację większych majątków ziemskich! Można przewidzieć atoli, że opozycja nie dopuści do rozpraw nad tak niebezpiecznym dla niej projektem; uskutecznienie jego przed wyborami zaważyłoby ogromnie na umysłach irlandzkich, niedowierzających Gladstone'owi i prawdą mówiąc, dbających więcej o wyrugowanie z kraju landlordów, aniżeli o... teki ministerjalne w Dublinie dla pp. Sextona i Mac-Carthy'ego W licytacji o głos brytańskiego robotnika coraz wyraźniej występuje na jaw cyniczna bezwzględność i obojętność na możliwy i prawdopodobny rezultat tych demoralizujących posiewów. Robotnik jest tu dziś panem... i ma codzień niebezpieczniejsze wymagania, codzień „nakrywa czapką" wczoraj sze żądania...

Edmund S. Naganowski.

Przegląd prasy.

(*Wiadomości z Niemiec. — Stan zdrowia papieża i przyszłe conclave. — Zaburzenia w Hiszpanji. — Monopol tytoniowy w Teheranie. — Sytuacja w Albanji*).

Do *Dzien. Pozn.* piszą z Berlina. Subskrypcja nowej niemieckiej i pruskiej pożyczki odbyła się wczoraj. Pożyczka się udała, gdyż podpisaną została 3½ razy. Sam Berlin podpisał na 400 miljonów.

W komisji budżetowej rozpoczęły się obrady nad etatem marynarki. Referentem komisji jest poseł Józef Kościelski. Rząd wystąpił z żądaniem bardzo znacznego powiększenia armji marynarskiej, a mianowicie około 3000 żołnierzy, z tej liczby już 754 na rok przyszły.

Parlamentowi przedłożony zostanie jeszcze w tej sesji projekt, dotyczący zmiany niektórych paragrafów kodeksu karnego, odnoszących się do stręczycielstwa. Nadto przedłożony będzie parlamentowi projekt, dotyczący karania zdrady tajemnic urzędowych. Oba projekta znajdują się obecnie w ręku członków rady związkowej i po załatwieniu, które ma wcześnie nastąpić, natychmiast przedłożone zostaną izbie.

Aresztowanie anarchistów ciągle trwa w Berlinie. W tym tygodniu aresztowano znowu 4 robotników, razem dotąd 16 osób.

W sprawie projektu szkolnego otrzymuje *Nordd. Allg. Ztg.* codziennie liczne korespondencje, godzące się z projektem, a pochodzące z wszystkich kół ludności z najróżniejszych dzielnic kraju.

*

Do *Gaz Warsz.* piszą: Zdaje się niewątpliwą rzeczą, iż niezależnie od przesady, jaką napiętnowane były ostatnie wiadomości o zdrowiu Ojca św., dyplomacja rozlicznych mocarstw skrzętnie się zajmuje ewentualnością przyszłego konklawe. Mówią, że Francja pracuje pokryjomu nad tem, aby w razie zgonu Leona XIII., kardynałowie, zamiast przystępować tutaj do obioru jego następcy, udali się raczej na francuskie terytorjum i tam obrali nowego papieża; ale te usiłowania, śmiało rzec można, żadnego nie otrzymają skutku. Jedynym podobno sposobem sprawienia — by się stało zadość życzeniom Francji — byłby samodzielny zwrot papieżewi hrabstwa Awenionskiego, które, jak wiadomo, pierwsza dopiero rzeczpospolita w 1793 roku przywłaszczyła sobie i odbudowanie tam władzy doczesnej. Wtedy możnaby zasadniczo się spodziewać, iż papież aż do przywrócenia świeckich swoich rządów w Rzymie, znowu na dłuższy czas w Awenionie zamieszka; ale bez tego zwrotu na zawsze wszelkie usiłowania, ażeby konklawe we Francji się odbyło, pozostaną bezowocnemi, a kardynałowie woleliby zawsze udać się na Maltę.

*

Oprócz rozruchów, jakie się wydarzyły w niektórych miejscowościach Hiszpanji, a szczególnie w Barcelonie, o czem pisaliśmy, policji i wojsku udało się zresztą wszędzie utrzymać spokój. Między uwięzionymi anarchistami w Barcelonie znajduje się pięciu Włochów i trzech Francuzów. Onegdaj wieczorem na jednej z większych ulic Barcelony tłumy robotników przerwały kordon kawalerji i rozpoczęła się krwawa bójka. Robotnicy zaczęli strzelać z rewolwerów. Wojsko odpowiedziało również ogniem z karabinów. Wśród tego starcia, trzech oficerów, siedmiu żołnierzy i wielu robotników zostało ranionych. Rozpoczęły się nowe aresztowania, przyczem zabrano bardzo wiele broni i podburzających proklamacyj.

Na ulicach miasta poprzylepiano plakaty z napisem: „Krew za krew" i z zapowiedzią nowych wybuchów dynamitowych. Oficer, którego onegdaj zranił odłam rzuconej petardy, jest umierający. Anarchiści gromadzą się na przedmieściach miasta, które obsadzono silnemi załogami wojskowemi. Załoga barcelońska pozostaje nieustannie pod bronią, dzień i noc,

*

Korespondenci z Teheranu donoszą, że położenie w Persji jest coraz groźniejszem. Zawieruchy, wywołane przez monopol tytoniowy, obejmują z każdym dniem coraz szersze obszary i potężnieją w sposób zastraszający. Szach nie pomija żadnej sposobności, aby duchowieństwo perskie zniewolić do cofnięcia klątwy, jaką rzuciło na tytoń; ale duchowieństwo wspierane przez fanatyczną ludność, nie uwzględnia usiłowań szacha i żąda stanowczo nietylko zniesienia monopolu tytoniowego, ale także wydalenia Anglików.

Teherański korespondent pisze do pewnego tyflisкiego dziennika, że w tych dniach zawezwał szach teherańskiego musztahida, aby zniósł zakaz palenia tytoniu, lub Teheran opuścił. Musztahid odpowiedział, że nie uczyni tego i Teheran opuści. Przygotował się też niebawem do odjazdu, skutkiem czego wzburzyła się cała ludność miejska. Ustał wszelki ruch handlowy, składy pozamykano i przez derwiszów prowadzony lud wysypał się na ulice, wznosząc głośno okrzyki oburzenia. Europejczyków i Armeńczyków, spotykanych na ulicy, nielitościwie turbowano, a za uciekającymi ciskano kamieniami. Część pospólstwa rzuciła się na księcia Nahib-sułtana, który właśnie wyjeżdżał z pałacu a pewien fanatyczny mahometanin skierował już swój sztylet do jego piersi, lecz przed pałacem stojąca straż dała ognia, powalając napastników na ziemię. Tłumy ustąpiły i udały się na dworzec, gdzie wszystko poniszczono i zerwano herb szacha. Wśród Europejczyków zapanowała podczas tych rozruchów wielka panika. Wielu zrzuciło odzienie europejskie i przywdziało perskie szaty, odważając się w nich dopiero pojawić na ulicy. Całe prawie wojsko, znajdujące się w Teheranie wyruszyło z koszar w pełnym rynsztunku i obsadziło wszystkie ulice. Działa wytoczono i przygotowano do boju. Nad wieczorem uspokoiły się nieco tłumy. Kilku kapłanów mahometańskich przemawiało do ludu w obecności wojska, wzywając, aby zaniechano dalszych kroków przeciw chrześcjanom, a odczekano najpierw, w jaki sposób załatwioną zostanie kwestja monopolu.

*

Sytuacja w Albanji, według sprawozdań ze Skodaru, poprawiła się znacznie. Porta ustanowiła, jak wiadomo, w tej prowincji komisję, mającą starać się o pojednanie między sobą pokoleń albańskich. Zabiegi tej komisji pomyślnym podobno uwieńczone były skutkiem. Ważnym jest mianowicie faktem, że komisji powiodło się skłonić ludność do zaprzestania noszenia broni. Rozbrojenie przeprowadzono naprzód w większych miastach, rozpoczynając od Pristiny i Uskupu gdzie władze tureckie z całą stanowczością zabroniły noszenia bronia i gdzie energicznem wystąpieniem wyjednano poszanowanie dla zakazu. W mniejszych miastach i miasteczkach ludność dobrowolnie zrzekła się starodawnego przywileju noszenia broni. Spokojność teraz w kraju większa, nie słychać o walkach między pojedyńczemi pokoleniami górali, pojedyncze nawet napady rzadziej się powtarzają. Jeżeli dzisiejszy stan rzeczy utrzyma się, zapanują niebawem normalne stosunki w prowincji, słynącej oddawna jako ognisko nieustających walk i niepokoju. Pytanie tylko, czy się właśnie dzisiejszy stan rzeczy utrzyma, co do czego zachodzić mogą słuszne wątpliwości.

Z prowincji.

(*ikz.*) **Stanisławów** 11. lutego. (*Echo styczniowe.*) Dzień 22. stycznia, który święcono u nas solennem nabożeństwem w kościele, a w teatrze uroczystym wieczorem — nie obudził pośród mieszkańców naszego miasta tego zainteresowania, jakiego w dniu podobnej uroczystości spodziewać się należało. Winą tego przedewszystkiem odwyknienie naszej publiczności od obchodów narodowych. Przez długie bowiem lata święciła je tylko nasza „Gwiazda" poczciwa, w ciasnej salce swego lokalu, zatem w kole zamkniętem. Zainaugurowany więc przez Moniuszków obchód tegoroczny niejako zaskoczył tutejszą publiczność, którą zbałamuciła nadto obiegająca miasto wersja, jakoby wieczór uroczysty z urzędu został wzbroniony. Otóż wieczoru nie wzbroniono, a zakwestjonowano tylko odczyt, na który zezwoliło następnie namiestnictwo, przekonawszy się, że autor, oddając hołd zasłudze, a piętnując faryzeuszów, nie burzyć zamierzał, lecz do budowy nawoływał społecznej.

Jednak Strachajłów oczy wszędzie widzą widma, a tych Strachajłów tylu biega po Stanisławowie, że typami tymi mógłby *Szczutek* przez całe trzechlecie odświeżać numera swego pisma. Na niechętnych nie zbywa nam również; pomijam braci Rusinów, bo ci chodząc teraz manowcami, szukają, czego nie zgubili — nie mówię także o owych braciach w Izraelu, którzy zamieniwszy chałat na tużurek wiedeński, a karczemkę na wile i pałace, dziś pozują na lwów naddunajskich i rażą nam uszy swym wiedeńsko żydowskim djalektem — lecz zwracam się do tych panów semitów, którzy przyswoiwszy sobie naszą mowę i obyczaje, głoszą się być Polakami, a przy owym obchodzie narodowym zaledwie dwóch mieli przedstawicieli. Bez ducha ciało martwe, bez czynu mdłą pozostanie mowa — więc niedość mówić po polsku, ale myśleć trzeba i zasiadłszy do wspólnej pracy, z nami śmiać się, z nami płakać należy. A łza, uroniona nad grobami bohaterów, cześć, oddana zasłudze — to z czynów czyn pierwszy, bo czynu zachęta i utrwalenie. Miejmy jednak nadzieję, że już przy najbliższem święcie narodowem w liczniejszem gronie podamy sobie ręce; Moniuszków sala obszerna pomieści nas wielu, jej gościnne podwoje przepuszczą wszystkich bez względu na stan i religię, byle umysły ożywiła myśl polska, a serca biły w takt narodowy.

Brody 11. lutego. (*Pierwsze wystąpienie „Sokoła". — Kółko prawnicze. — Protesta. — Znowu to samo.*) Młodzi „Sokołowie" nasi odnieśli w pierwszem swem wystąpieniu zwycięstwo. Bal „Sokoli" udał się świetnie, tańczono do upadłego. Sala i przedpokoje były ślicznie udekorowane. Bal rozpoczął polonezem prezes „Sokoła" p. Witosławski z panią Adlofową, w drugiej parze szedł major p Moravetz z panią Spendlingową, dalej p. Napadiewicz z panią Jendlową i t. d.

Mieliśmy także ze Lwowa ośmiu „Sokołów". W cześć miłych gości odbyła się następnie kolacja, w czasie której na pomyślność „Sokołów" wniósł p. Rojecki toast. W przemówieniu swem zaznaczył dobitnie p. R., że mylnem jest mniemanie, utrzymujące się wśród izraelickiej inteligencji brodzkiej, jakoby w tutejszej filji sokolej wiał duch antisemicki.

Po długich staraniach sędziego, p. Rojeckiego, udało się wprowadzić w życie „Kółko prawnicze". Po zatwierdzeniu przez namiestnictwo, ukonstytuowało się „Kółko", wybrawszy prezesem swoim naczelnika sądu p. Garwolińskiego, zastępcą nadkomisarza dyrekcji skarbowej p. Rużiczkę, do wydziału weszli pp. Rojecki, Telechowski, Trojan i Gubaj, zastępcami wybrani zostali pp. Napadiewicz, dr. Braun, Babel i Łukawiecki. Członków miejscowych zapisało się 38, a lokal ustąpiło kasyno urzędnicze prawie bezpłatnie.

Ukonstytuowanie się rady powiatowej nie może się odbyć, bo przeciw ostatnim wyborom wpłynęły protesta

Magistrat znów cofnął rozporządzenie, zaprowadzające czas średnio europejski i to całkiem słusznie, bo czas ten był dla nas powodem mnóstwa zawikłań. Znowu więc jest to samo, co dawniej.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (15.) Faustyna. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 15, zachód o godzinie 5 minut 15.

Samobójstwo jenerała rosyjskiego. W Paryżu zastrzelił się przed kilku dniami jenerał carski von Hasford, starzec 72 letni, który od trzech miesięcy mieszkał nad Sekwaną dla kuracji ciężkiej choroby krtaniowej i nosowej.

Jubileusz Tassa. Komitet, na czele którego stoją kardynał wikary Parrachi i książę Aldobrandini, zawiązał się w Rzymie w celu urządzenia obchodu trzeciej wiekowej rocznicy zgonu Torkwata Tassa. Komitet na posiedzeniu postanowił wznieść na pagórku Janiculum, gdzie Torkwato Tasso umarł, kolumnę granitową z popiersiem bronzowem wieszcza u szczytu, wydać równocześnie wielkie dzieło o życiu i pieśniach autora „Wyzwolenie Jerozolimy", urządzić popis literacki na cześć jego, zamówić nabożeństwo żałobne za jego duszę i złożyć na jego grobie wielki wieniec bronzowy.

Zola, Sardou i Coquelin o policzku Wiadomo, że ankiety przy lada sposobności stały się od pewnego czasu niezbędnemi w Paryżu. Policzek, wymierzony przez ministra Constansa panu Laur w parlamencie, wywołał również ankietę, urządzoną, jak zwykle, przez dziennikarzy i wszystkie pisma niemal zamieszczają najrozmaitsze zdania „biegłych" w tym względzie Między innymi zapytywano też o zdanie Emila Zolę, Wiktoryna Sardou i Coquelin'a młodszego. Zola odpowiedział pytającemu go dziennikarzowi, co następuje: „Pan Constans nie mógł zapanować nad swojem wzburzeniem i zdaje mi się, że inny na jego miejscu uczyniłby tak samo. Politycznie biorąc, pan Constans wszakże żałuje dziś z pewnością swego czynu. Brać to zajście za powód do podniesienia krzyku nad upadkiem obyczajów parlamentarnych, to nadużycie. Wszak policzkuje się nietylko w parlamencie! Policzkuje się w rodzinie, na publicznych zebraniach, policzkuje się wszędzie. Dlaczegożby nie miało się policzkować i w parlamencie? Gdy zgromadzi się trzystu mężczyzn w jednem miejscu, nikogo nie powinno dziwić, że rozprawy stają się niekiedy gwałtowne, a dalibóg, policzek wymierza się szybko i równie szybko wraca. Widzieliśmy to wczoraj Obecne obyczaje parlamentarne są wytworem obyczajów naszej epoki. Wina to wielkiej swobody, którą mamy, a która bywa nadużywaną. Ja sam jestem — zwracam panu uwagę — stronnikiem swobody. Należy wszystko mówić i wszystko pisać, nawet największe obelgi, najnieprzyzwoitsze świństwa (*grosses cochonneries*). Jaki będzie z tego skutek? Publiczność, która początkowo została przerażona, zaczyna stopniowo uważać te rzeczy za objaw naturalny; z czasem przestanie całkiem zwracać na to uwagę, a ponieważ grubiaństwa przestaną oddziaływać, powoli dojdziemy do stulecia mądrości. Wówczas nie znajdzie się już w gazetach nieprzyzwoitego wyrazu; będą one raczej jeden przyzwoitszy od drugiego. Co się tyczy p. Constans'a samego, to wyznaję, że ilekroć z nim mówiłem, okazywał się człowiekiem otwartym, który jest daleko pobłażliwszy dla pisarzy i lepszy znawca literatury, niż wielu innych jej bliższych."

Sardou porównywał obyczaje obecne z obyczajami epoki „króla słońca", Ludwika XIV. „Inne czasy, inne obyczaje" — zawołał. — „Za czasów Ludwika XIV. scena podobna byłaby niemożliwą. Wówczas „parlamentarjusze" nosili wielkie peruki, uroczyste płaszcze i róże w butonierce. Nasi dzisiejsi deputowani przybywają na posiedzeniu izby w surducie, a niektórzy w zwykłej kurtce; widzieliśmy nawet bluzę w pałacu Bourbon. To bałamuci i nakłania do zbytniej swobody. Z niesłychaną łatwością można wszczynać kłótnie. Niech jeden spojrzy na drugiego nieco z góry i mruknie co potem pod nosem, zaraz rozlega się pytanie: „Co pan mówisz? Czy pan mnie masz na myśli?" i zaraz też następuje policzek. Wina to jedynie surduta i kurtki. One są winne, że sceny uliczne i kawiarniane powtarzają się w parlamencie i nie widzę w tem nic dziwnego." Coquelin wziął tę sprawę ze strony humorystycznej. Według jego zdania deputowani nie powinni mówić, lecz mowy swoje wyrażać gestami, a więc poprostu występować jako mimicy; oszczędzą sobie w ten sposób mówienia głupstw. „Pantomima i tak jest dzisiaj bardzo lubiana, dlaczego nie miałaby być wprowadzona i do pałacu Bourbon, jako „mowa" deputowanych? Potrzebujemy znaków, nie mów. Niech żyje mimika!"

Petersburgskie dzienniki donoszą o wielkiem niepowodzeniu loterji, zorganizowanej na rzecz dotkniętych głodem. Początkowo bankierzy rosyjscy zakupili wszystkie losy, ażeby je potem tem drożej pojedyńczo odsprzedawać. Zawiódł ich atoli oczekiwany popyt, tak, że bankierzy byli zmuszeni ponownie losy puścić na targ. Komitet, urządzający loterję — jak to łatwo pojąć — znajduje się teraz w wielkim kłopocie i odkłada dzień losowania, aż do chwili, kiedy znaczniejsza część tych losów będzie zakupiona.

„Teatr socjalny", o którego założeniu w Paryżu donosiliśmy niedawno, ma swój cel określony dość jasno w statucie stowarzyszenia fundatorów: „Teatr dla sztuki socjalnej (*sic!*) zakłada się w celu ujemnej krytyki społeczeństwa i w celu podniesienia produkcji dzieł, służących sprawie rewolucji. Z pomocą teatru, otwartego dla wszelkich buntów, a sztukę uważającego za środek, trzeba zwrócić uwagę ludzi wykształconych i artystów na krytykę chwili obecnej". Nie zwracając nawet uwagi na wartość społeczną tego eksperymentu, stwierdzić trzeba jedno, a mianowicie, że inicjatorowie projektu mają w tej sprawie bardzo dziwne złudzenie, które pryśnie niebawem. Złudzeniem jest, jakoby to, co się będzie grało na scenie, poświęconej „sztuce socjalnej", było sztuką naprawdę. „Socjalną" będzie może ta rzecz cała, ale sztuką z pewnością nie. *L'art social* jest sprzecznością samą w sobie.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Rakowa, w powiecie samborskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Statystyka straży skarbowej w monarchji za rok 1890 podaje, że w służbie straży znajdowało się 9293 strażników, o 30 więcej, aniżeli w roku poprzednim. Nadto było w Galicji 100 ludzi do strzeżenia granicy od zawleczenia zarazy bydlęcej. Liczba starszych strażników wynosiła 433, a zatem o 8 więcej, aniżeli w roku 1889. Straż interweniowała w 3,946 820 wypadkach, jako władza kontrolująca, przyczem stwierdzono, że ogólna suma straty, na jaką skarb państwa był w razie przekroczenia odnośnych przepisów narażony, wynosiła 422.584 zł. Wypłacone straży nagrody i udziały wynosiły ogółem 178.004 zł. czyli o 5804 zł. więcej, aniżeli w roku 1889

Pomnik Barwińskiego. Dowiadujemy się, że autor tego pomnika znany artysta-rzeźbiarz p. Lewandowski, ulegając namowom swoich przyjaciół, urządza wystawę dla szerszej publiczności w sali nowego gmachu Szkoły przemysłowej przy ul. Teatralnej. Wstęp bardzo niski przeznaczony będzie na koszta pomnika, a Rusinom dana najlepsza sposobność do złożenia drobnemi datkami sumy potrzebnej jeszcze na pokrycie kosztów bronzowego odlewu, do którego model, jak już zaznaczaliśmy, p. Lewandowski zrobił zupełnie bezinteresownie, pozmagając ofiarnością swoją komitetowi, aby pomnik w trwałym wykonać materjale.

Wystawa otwartą zostanie w środę d. 17. bm. i potrwa przez parę dni tylko.

Nowy teatr prowincjonalny. Dowiadujemy się, że pan Kwieciński, artysta tutejszego dramatu, zamierza założyć nową trupę teatralną dla Stanisławowa i innych miast prowincjonalnych. Jakkolwiek ubytek tej miary artystów, jak państwo Kwiecińscy da się dotkliwie uczuć naszej scenie, to trudno przecież każdemu, kto bezstronnie tę sprawę osądza, nie przyznać, że krokiem tak ważnym kierowała dobra chęć, bo wiemy aż nadto dobrze, jak bardzo jest ryzykownym i nie wieluby się znalazło, którzyby się z taką szaloną odwagą nań zdobyli.

Z naszej strony życzymy serdecznie parze ulubieńców naszej publiczności szczęścia—lecz niestety—sami w ziszczenie tego naszego życzenia nie wierzymy.

Kronika brukowa. Anni Drucker mieszkające przy ul. Karola Ludwika l. 19 skradziono po rozbiciu i wyważeniu okna wiktuały.

Do sądu powiatowego w Winnikach, włamał się ubiegłej nocy niewyśledzony dotychczas złodziej. Wybił on okno w murze i w ten sposób dostał się do wnętrza budynku. Po rozbiciu kilku szaf, zabrał rozmaite przedmioty mniejszej wartości oraz książeczkę kasy oszczędności na 10 zł.

Smigusa nr. 4. z dnia 15. lutego, zawierający niezwykle obfitą treść literacką. pełną prawdziwego humoru, oraz wyborne rysunki, opuścił już dziś prasy drukarskie. Tak Lwów, jak i prowincja znajdzie w tym numerze wiele dowcipnych „nowości" a dla pięknych czytelniczek ofiarowała redakcja najnowszą polkę p. Rolla p. t. „Kobieta zmienną jest..." poświęconą komitetowi pikniku starokawalerskiego.

„Hotel Imperial", urządzony z wielkim komfortem i wszelkiemi wygodami w gmachu kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja, został już otwarty i oddany do użytku publiczności. Wczoraj mieliśmy sposobność oglądać dokładnie nowy hotel i musimy oddać pochwałę właścicielom pp. Janowiczowi i Strzelczukowi, a zarazem wyrazić zadowolenie, że miasto nasze posiadać będzie tak wykwintne schronisko dla przejezdnych.

Podziękowanie. W imieniu głodnej dziatwy składamy najszczersze dzięki zacnym paniom artystkom i panom artystom, oraz chórowi „Lutni" pod dyrekcją p. radcy Cetwińskiego za ich ofiarność, jaki dowody złożyli nie szczędząc sił i trudu w urządzonym dnia 7. lutego koncercie w sali „Sokoła" na dochód objadów dla biednych dzieci. Ze wszechmiar sympatycznej p. Annie Malinowskiej za jej świetny śpiew, p. Nowakowskiej za jej deklamację, jak zwykle artystycznie piękną, p. Cybulskiej za jej śliczną grę na fortepianie, p. Weithornównie za mistrzowską grę na skrzypcach; pan Bernhard nie szczędził swego dzielnego głosu, a p. Ostrowski, który już nie poraz pierwszy z największą gorliwością podobnym celom oddaje się nie odmawia i tym razem z prawdziwem poświęceniem przyszedł nam z pomocą. Chór „Lutni" znakomitym doborem i wykonaniem pieśni uświetnił wieczór. Stokrotne za to wszystkim niesiemy dzięki, pragnąc tym sposobem dać wyraz ogólnego uwielbienia dla ich dobrego i obywatelskiego czynu.

W imieniu komitetu:
Regina Adamowa. *Janina Sedlaczkówna.*

Wieczorek towarzyski urządza dyrekcja „Skały" w sobotę 20. b. m. Zaproszenia otrzymać można w Stowarzyszeniu.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Z teatru. „Ptasznik", odegrany wczoraj po raz dwudziesty zapełnił salę teatralną po brzegi. Szczęśliwy utwór ten wesołej muzy doczeka się więc z pewnością niebawem, jeżeli nie już w Warszawie setnego — przynajmniej ćwierćsetnego jubileuszowego przedstawienia. Dzisiaj poobiedzie nieśmiertelna „Zemsta" w której pp. Zboiński, Fiszer i całe otoczenie, tak mistrzowsko niedawno naszej publiczności się przypomniało. Wieczorem „Hugenoci" w wybornej dotychczasowej obsadzie, a w poniedziałek „Fiesco" — jeden z najpoważniejszych utworów wielkiego piewcy. Utwór ten Szyllera przygotowano na naszej scenie pod każdym względem z prawdziwym pietyzmem.

Tak artyści biorący w nim udział, jak i reżyserja nie żałowali trudu i żmudnej od dwu tygodni pracy, aby nie tylko prześliczny obraz ręką mistrza skreślony zajaśniał całą potęgą swych barw, ale, aby i ramy w jakie go oprawiono, godnie odpowiadały arcydziełu.

„Fiesco", powtórzonym będzie na naszej scenie w środę, piątek i niedzielę.

„Par leglaive!" („Przez miecz!") Oto tytuł najnowszej sensacyjnej trajedji Jana Richepina, która w dniu 8. b. m. została wystawioną na deskach Komedji francuskiej. Akcja rozgrywa się w Ravennie na tle czternastego wieku. Z artystów Monnet-Sully, Mounet, Lambert, oraz pani Bartet odniesli znakomity sukces.

Międzynaredowa wystawa muzyczna i teatralna we Wiedniu. Węg. muzeum krajowe przeszle na wystawę — jak donoszą pisma wiedeńskie — pomiędzy innemi wielką ilość przedmiotów ze spuścizny po. Fr. Lisztcie. Będzie to zwłaszcza zbiór kosztowny wspaniałych wieńców z szlachetnego kruszcu; batuta złota, wysadzana perłami i szmaragdami; dalej srebrna osada na pult pod nuty, z portretem Liszta *en relief* i trzema biustami srebrnemi Beethowena, Chopina i Schuberta, ofiarowana nieśmiertelnemu mistrzowi przez grono wielbicieli; szabla honorowa, ofiarowana mu w r. 1840 przez rodaków, w drogocennej srebrnej pozłacanej pochwie, ozdobionej 214 brylantami, szmaragdami, turkusami, rubinami itd. Z uwagi godniejszych drobiazgów na wystawie rzeczonej, znajdzie się także ręka Chopina, skopiowana w białym marmurze, tak samo Liszta — wreszcie Zimbuscha kompozycji spiżowy posążek Beethowena.

Wystawa obrazów Chełmińskiego, w liczbie 60, urządzona w Londynie przy Bond Street, w galerji *continental* budzi ogromne zajęcie. Dawno już nie widziano w Londynie takiego powodzenia, jakiem cieszy się ta wystawa.

Konie i okolica śnieżna — to ulubiony temat Chełmińskiego; odtwarza go on na różne sposoby, a zawsze po mistrzowsku. Niemniej jednak piękne są i sceny, pochwycone z życia. Ogólną uwagę widzów zwraca obraz młodej kobiety, siedzącej „Przy pianinie" i spoglądającej przez ramię na stojącego po za nią młodzieńca.

Kilka wybornych obrazów, wyobrażających sceny myśliwskie, interesuje przeważnie sportsmanów. Matrony angielskie przyglądają się galerji z ciekawością i powtarzają zadowolone, iż nie znalazły nic *shocking*.

Krytyka londyńska nie szczędzi pochwał utalentowanemu artyście. Onegdajszy *Daily Telegraph*, wyliczywszy rozmaite przymioty w obrazach Chełmińskiego, zaznacza, iż nikt nie dorówna mu w odtwarzaniu koni, zwłaszcza spłoszonych. *Lloyd Weekly London* pisze, iż w rzędzie znakomitych mistrzów malarstwa Chełmiński zajmuje miejsce pierwszorzędne. W tym samym tonie odzywają się i inne pisma, a *Pall Mall budget* pomieścił reprodukcje kilku najcelniejszych obrazów artysty.

Nasze ryciny. *Gartenlaube* zaczęło stale zamieszczać kopje z obrazów naszych malarzy; w ostatnich numerach spotykamy utwory W. Kossaka i Jacka Malczewskiego. *Zur Guten Stunde* daje w ostatnim numerze „Mieszczan starego Gdańska" Stryjowskiego, zaś paryski *le Voleur illustré* plafon Siemiradzkiego.

Panie polskie przy dworze rakuskim. Lwów 1892. Nakładem księgarni Seyfartha i Czajkowskiego. Znany heraldyk Jerzy hr. Dunin-Borkowski pracował ostatniemi czasy w archiwach rządowych we Wiedniu i ogłosił rezultaty swych badań w dwóch dziełkach, a to w wydanem zeszłego roku: „Polacy dygnitarzami austrjackimi", w którym podał dokładny spis, z odnośnemi datami, wszystkich Polaków odznaczonych godnościami podkomorzych i paziów, wraz z objaśnieniami, dotyczącemi tych godności i sposobu uzyskania takowych. Obecnie wydał „Panie polskie przy dworze rakuskim." Jest to spis Polek, dam krzyża gwiaździstego, dam pałacowych i kanoniczek honorowych sabaudzkich i berneńskich. Najciekawszym jest spis dam krzyża gwiaździstego, których od r. 1700 było względnie 319. Świetny ten spis zaczyna się Anną z książąt Sanguszków księżną Radziwiłłową i wykazuje, że zwłaszcza w ubiegłym stuleciu prawie wszystkie damy polskie wybitniejszych rodzin były członkami tego najwyższego zgromadzenia orderowego dla pań. Autor podał nadto przy każdej jej rodziców i mężów, z wszelkiemi do tychże odnoszącemi się datami o ich socjalnem stanowisku, godnościach, majątkach itd., co też książkę tę czyni nader użyteczną dla genealogów i heraldyków.

Dziełami temi, opartemi wyłącznie tylko na urzędowych aktach, spodziewa się autor wszystkie dawniejsze pseudoheraldyków i panegirzystów, którzy szczodrze obdarzali najrozmaitszemi godnościami osoby, nigdy takowych nieposiadające, wyrugować. W końcu wspomnieć także wypada o umieszczonej na początku dzieła: Historji Krzyża gwiaździstego, która jest ze wszech miar interesującą. *W.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

II. posiedzenie lwowskiej izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w poniedziałek dnia 15. lutego 1892 roku o godzinie 7. wieczór w lokalnościach izby.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 30. stycznia do 6. lut. 1892 r. bez opłaty akcyzowej Pszenica 10·70 do 11·—, żyto 9·35 do 9·65, jęczmień browarny 7·25 do 7·50, pastewny 6·— do 6·25, owies 7 10 do 7·35, hreczka 9·— do 9·80, kukurudza zeszłoroczna 6·50 do 7·—, nowa 6·25 do 6·50, groch do gotowania 8·75 do 10·—, pastewny 6·— do 8·—, fasola 7·— do 7·25, bobik 6·50 do 7·15, wyka 5·25 do 6.20, koniczyna 50·— do 75·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, anyż rosyjski 30·— do 32·—, anyż płaski 30·—, do 31·—, kminek 20·— do 21·—, rzepak zimowy 11·50 do 12·50 letni —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, lnianka 8·50 do 8·75, nasienie lniane 10·25do10·50, chmiel na jesień —·— do —·—, nafta zwykła 14·25 do 15·25, salonowa 16·50 do 17·50, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr-procent. gotowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 55·60 do 55·65.

Ostatnie wiadomości.

(Telegramy z innych pism).

Berlin 13. lutego. Według *Kreuz Ztg.*, uprawnionem jest przypuszczenie, iż policja wpadła na trop spisku socjalistycznego. Dwukrotne usiłowania podpalenia zamku królewskiego w Królewcu, zdają się pozostawać w związku z tym spiskiem. Podczas ostatnich rewizyj domowych wpadły w ręce policji papiery, które dają dokładny obraz stosunków majątkowych anarchistów. Nie są one bynajmniej tak świetne, jak się zdawało. (*G. L.*).

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 14. lutego. (*Komisja dla ustawy prasowej*) odbyła dziś bardzo ożywione posiedzenie. Ponieważ reprezentant rządu oświadczył się stanowczo nieprzychylnie przeciw wszelkiemu swobodniejszemu kierunkowi w ustawodawstwie prasowem, wytykali prawie wszyscy mowcy postępowanie to rządowi jako recyjne.

Pernerstorfer żądał, iżby komisja nie oglądając się na nie, pracowała wedle najlepszego swego uznania i aby przed izbą nie omieszkała napiętnować postępowanie rządu.

Przyłączyli się do niego: Pacek, Eim i Rutowski.

Wreszcie uchwalono wybrać komitet ściślejszy, któryby postawił dalsze wnioski.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berlin 14. lutego. Proces przeciw bankierowi, Maassowi, w Charlottenburgu, zostanie nieprędko rozpoczęty. Wstępne dochodzania już ukończono. Na podstawie śledztwa wytoczyła prokuratorja skargę o oszukańczą krydę. Akt oskarżenia zarzuca winę nietylko bankierowi Maassowi, lecz także długoletniemu jego prokurzyście.

Berlin 14. lutego. Uwięziony niedawno technik Ahlrot z Kielu wypuszczony został na wolność, wykazał bowiem bezpodstawność uczynionego mu zarzutu, jakoby skradł plany niemieckich okrętów wojennych

Berlin 14. lutego. Komisja kolonizacyjna zdała wobec parlamentu sprawę ze swej czynności zeszłorocznej. Komisja nazywa ów rok pomyślnym. Nabyto 16 większych i dwa mniejsze dobra, wydano 5,789.617 marek; ogółem w ciągu pięciu lat istnienia nabyła komisja 58.526 hektarów za cenę 36,070.828 marek. W r. z. przyięto w zasadzie z 969 ofert kolonizacyjnych 584. Z oferentów było 485 ewangelików a 99 katolików. W pięciu ubiegłych latach osadzono 5.121 kolonistów na parcelowanych dobrach Cały kapitał ich wynosil 23,484.571 marek.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13. lutego 1892 r.

HOTEL FRANCUSKI. W. Siemiginowski z Torskiego. P. Stopczyński z Hałuszczyniec. E. Brodzki z Borek. K. Korzeniowski z Rumunji. K. Jagoszewski z Niska. E. Dudziński z Żurawna. K. Henisch z Krakowa. A. Sietecki z Jaworowa. A. Skarzyński ze Studzianki. B. Leschner z Jagerdorfu. V. Eisenstein, L. Loewenson, B. Fischer, I. Pereles z Wiednia.

HOTEL ZORZA. J. Rozwadowska z Kurowiec. M. Garapich z Cebrowa. A. Abrahamowicz z Targowicy. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. Z. Radzimiński z Krakowa. J. Rosenstook z Rusiatycza.

TEATR HR. SKARBKA. — DZIŚ:
Sprzysiężenie Fiesca w Genui
tragedja w 5. aktach Fr. Szyllera w przekładzie Bolesława Czerwińskiego.

OSOBY:

Andrzej Deria	Szobert
Gianettino Dorja	Hierowski
Fiesco, hrabia Lavagna	Woleński
Verrina (sprzysiężenie)	Zboiński
Bourgognino (sprzysiężenie)	Kwieciński
Calcagno (sprzysiężenie)	Trapszo
Sacco (sprzysiężenie)	Zawadzki
Lomellin, powiernik Gianettina	Wysocki
Zenturione (małkontenci)	Milewski
Zibo (małkontenci)	Walewski
Assersto (małkontenci)	Stróżewski
Romano, malarz	Dębicki
Muley Hassan, murzyn z Tunisu	Chmieliński
Niemiec gwardji książęcej	Gasiński
1-szy robotnik	Hryniewicz
2-gi „	Łomiński
3-ci „	Senowski
Leonora, żona Fiesca	Stachowicz
Julja, hrabina Imperiali	Pankiewicz
Berta, córka Verriny	Czaplińska
Róża (pokojowe Leonory)	Czechowicz
Arabella (pokojowe Leonory)	Szange

Szlachta, mieszczanie, niemcy, żołnierze, służba, złodzieje.

Jutro: „GIOCONDA", opera Ponchiellego. Drugi występ gościnny pani Erini Conti Borlinetto, primadonny opery dela Scala w Medjolanie i występ panny Adryenny Busi i pp. Ignacego Warmutha, Rudolfa Bernhardta i Julj. Jeromina.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.